

Piętnaście lat upłynęło od dni wrześniowych, które tragicznie przeżył cały naród Polski. Pamiętając o klęsce — wiemy, że w oparciu o Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej oraz wobec przyjaźni z demokracją niemiecką, nie grozi nam już agresja militarystów niemieckich.

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela, 5 IX 1954
Rok V Numer 33

Gdy żołnierz szedł z bagnietem na czołgi...

Straszliwe wspomnienie tragicznego września 1939 roku prześladowa nas jeszcze dziś w koszmarnych snach. Nas, to znaczy pokolenie, które przeżyło piekło niemości i hańby, musiało przetrwać niepojętą dla wielu klęskę i potrafiło wyciągnąć z niej życiowe wnioski. Bo dla naszej młodzieży jest to już tylko historia — 15 lat to spory szmat życia. Ale historię trzeba przypominać, historia uczy i biała tym, którzy nie potrafili zrozumieć jej wymowy.

Goering i polscy generałowie

A zaczęło się od sielanki. Flirtu sanacyjnego rządu z

D. J. Płoński

data 10 lutego 1935 roku: „Goering wrócił do Berlina oczarowany atmosferą i spotkaniami ludźmi, w szczególności zaś atmosferą przyjaźni. Zachwycał się gościnnością prezydenta Mościckiego, który zaprosił go na polowanie w następnym sezonie. W rozmowach okazał się Goering niezwykle agresywny, szczególnie wobec generałów, wśród nich wobec Sosnkowskiego. Posunął się bardzo daleko, zaproponował nam miarowicie sojusz antyrosyjski i wspólny marsz na Moskwę. Sugerował przy tym, że Ukraina byłaby strefą wpływów Polski.”

coś niecoś rozświetlić nawet w sanacyjnych mózgach. Ambasador hitlerowski w Warszawie, von Moltke, wyjaśniał:

„...lotnictwo sowieckie przed stawia wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju. Rosjanie przygotowują obecnie szereg baz, poczynając od Francji poprzez całą Czechosłowację. Gdyby miało dojść do wojny, Hitler zrobi wszystko, by miała ona przebieg tak humanitarny, jak to tylko jest możliwe.”

Czy poznajecie ten język? „Niebezpieczeństwo sowieckie”, „humanitarna” wojna... Można to usłyszeć i dziś z

Beck ocenił w tym czasie polską sytuację wojskową jako niezłą lub nawet dobrą, a min. Koc określał znowu sytuację wojskową Niemiec jako nie nadzwyczajną... Kto kogo oszukiwał. I w jakim celu?

Nie ulegało wątpliwości, że po zagarnięciu Austrii i Czechosłowacji armia hitlerowska była najgroźniejszą machiną wojenną w Europie, a Polska znalazła się w jej „kleszczach”. Przeciwwstawie Hitlerowi mógł tylko Związek Radziecki. Lecz próżne były wysiłki dyplomacji radzieckiej, by zmontować system zbiorowego bezpieczeństwa przeciwko agresorowi. W sierpniu 1939 roku marszałek Woroszyłow raz jeszcze, za pośrednictwem bawiącej w Moskwie wojskowej misji francuskiej, zaproponował rządowi polskiemu wysłanie do Polski dwóch armii radzieckich na wypadek hitlerowskiej napaści. Beck odmówił kategorycznie. Wydał tym samym wyrok na Polskę.

Wojskowa arytmetyka

Armia polska we wrześniu 1939 roku była zorganizowa-
(Dokończenie na str. 2)

Westerplatte się broni!



Osiem dni, pod ogniem artylerii, bomb i karabinów maszynowych, nękaną z powietrza, lądu i morza stawiali opór polscy żołnierze — mała garstka otoczona przez hitlerowców. Płomienie ogarnęły bastion oporu, lecz to nie złamało ducha obrońców. Dopiero gdy wyczerpała się amunicja, zaprzestano walki.

Żołnierz Westerplatte — to brzmie jednoznacznie ze słowem bohater; opuszczony przez pułkowników i generałów samotny, ofiarny, gotów do walki o niepodległość Ojczyzny. Obrona wysuniętej placówki na polskim Wybrzeżu stała się jednym z symboli WRZEŚNIA, świadectwem siły patriotyzmu naszego narodu, a równocześnie zdrady klęki wojskowej, która w ciągu dwudziestolecia chciała zagarnąć całą władzę, a w decydującej chwili haniebnie uciekła, zostawiając żołnierzy na łasce losu.



Gdy ministrowie i generałowie szosą zaleszczycką uciekali „do ostatnich kropli benzyny” w samochodzie, lud Warszawy nie wypuszczał karabinów ze swych dłoni. Na barykadach Woli, Ochoty — stanęły bataliony robotnicze dowodzone przez najlepszych synów narodu — komunistów polskich.

Chwyciwszy broń do ręki w pamiętnych dniach obrony Warszawy — nie wypuścili jej robotnicy aż do wyzwolenia przez Armię Radziecką. Pięć lat trwała partyzancka walka podziemna przeciwko okupantom — na jej czele stali polscy rewolucjonisci, przyszl budowniczości Polski Ludowej.

Na zdjęciu widzimy obraz H. Ostachiewicza przedstawiający barykadę na ulicy Wolskiej w 1939 roku.

hitlerowską III Rzeszą, którego żaden uczciwy Polak nie mógł pojąć. Napawał go on obrzydzeniem i zgrozą. Gruby Goering bawił właśnie na reprezentacyjnym polowaniu w Białowieży. W pamiętniku wiceministra spraw zagranicznych, Szembeka, czytamy pod

Szembekowi lekko żyły się może przy tym włosy na głowie, ale w gruncie rzeczy nie miał przecież nic przeciw tej „koncepcji”. A sanacyjni generałowie? Im w to grał. Remilitaryzacja Nadrenii, ogłoszona oficjalnie 16 marca 1935 roku, powinna była już

ust... amerykańskich zbawców.

Ribbentrop był „olśniony”

Kiedy Niemcy zażądali Pomorza i Gdańska, sanacyjni strategowie zadali sobie pytanie: Jakby ich tu „olśnić” i trochę nastraszyć? Według cytowanego już hr. Szembeka, postanowiono zaprosić hitlerowskiego ministra, Ribbentropa, na defiladę wojskową do Warszawy. Ribbentrop przybył, a było to już w styczniu 1939 roku i okazał się rzeczywiście... olśniony. „W rozmowie z marszałkiem Śmigłym-Rydzem Ribbentrop wyraził zachwyt dla armii polskiej. Mówił następnie o Rosji, podkreślając jej osłabienie...”

Podaj dłoń, Francjo!

Francjo, serdeczny uścisk dłoni przyjmij od twojej siostry — Polski, bo słusznej sprawy dzielnie broniś przeciw zakusom hitlerowskim.

Ten układ* przecież cię poniżał, za to faszystom dawał szansę — więc zabrzmiął jasny głos Paryża: „Ręk nam nie zwiążaj te alianse!”

Francjo, przy stole tym nie siedzisz, gdzie dla zaczepnych, zbrojnych paktów pruskiej się poddać trza komendzie, częścią, dodatkiem być Wehrmachtu!

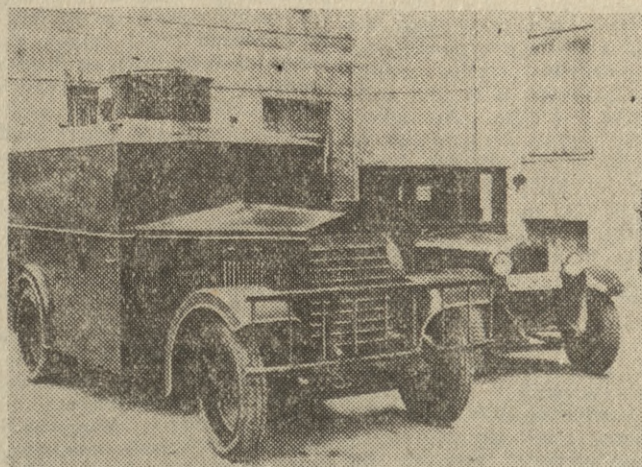
Cheleli mieć z ciebie bońską służkę, byś nadstawiała swego grzbietu — lecz ty nie będziesz ich podnóżkiem, po którym pnie się but odwetu!

Żeby nie było znów Sedanów, żeby nie było znów Dunkierk — twego narodu racja stanu precz odrzuciła ten paperek!

Gdy przemówiłaś w parlamencie, w świat poszedł głos twój ostrzegawczy jak dzwon na alarm — aż w zamęcie miota się wściekłość podżegaczy!

Oto wygrana wielka bitwa o sprawę Francji i pokoju. Ludu francuski, w walce wytrwaj — ludzkość jest z tobą w twoim boju!

*) Układ o europejskiej wspólnotie obronnej, odrzucony przez parlament francuski



Samochody pancerne i walki z Niemcami? — Nie — do walki z własnym dziesiątkiem wzbierała fala zaczęła się „zbroić”. 1 maja „koncentrację” policyjnych A samolotów i czołgów w 1939 roku — nie było.

walki z Niemcami? — Nie — do walki z własnym dziesiątkiem wzbierała fala zaczęła się „zbroić”. 1 maja „koncentrację” policyjnych A samolotów i czołgów w 1939 roku — nie było.

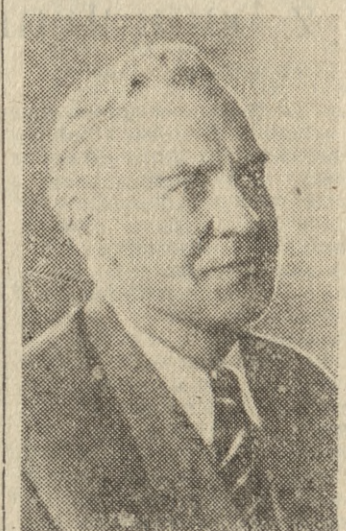
do obrony przed Niemcami

do obrony przed Niemcami

M. Cariou

„Niech krzepnie coraz bardziej wielka przyjaźń narodu polskiego i radzieckiego” dźwięczały jak przysięga pod czas całej naszej podróży po Polsce.

W ciągu miesięcznego pobytu w Polsce artyści Teatru Małego dali 36 przedstawień



Dyrektor Teatru Małego — Michał Cariou — autor artykułu.

i ponad 30 koncertów w zakładach przemysłowych, na wsi, w różnych jednostkach wojskowych i stowarzyszeniach twórczych. I wszędzie, gdziekolwiek odbywały się nasze spotkania, odczuwaliśmy żywe zainteresowanie naszym krajem i sztuką radziecką.

Nasza wizyta we wsi Witoszów zamieniła się w święto ludowe. Dwuzłaz młodzieży ubranej w barwne kostiumy regionalne, przywitał nas pieśnią. Ze wzruszeniem i dumą słuchaliśmy hymnu radzieckiego w wykonaniu miejscowej orkiestry ludowej.

Po koncercie najstarsza artystka naszego teatru, Turczaninowa, wreczyła kierownikowi Witoszowskiego Domu Kultury upominek od zespołu Teatru Małego. A potem oglądaliśmy występ miejscowego zespołu pieśni i tańca. Pierwszym numerem programu była odśpiewana w języku rosyjskim pieśń „Śmiało towarzysze...”

Wszystkie spotkania z polskimi przyjaciółmi pozostały na długo w naszej pamięci.

Pomogły nam one bliżej poznać życie dzisiejszej Polski.

Polski świat teatralny i cała prasa polska poświęcały wiele uwagi występom gości nym Teatru Małego. Przy końcu naszego pobytu w Polsce odbyła się dyskusja z udziałem polskich aktorów, reżyserów i krytyków. Recenzenci teatralni szczegółowo i głęboko analizowali nasze inscenizacje, grę aktorów, opracowanie reżyserskie sztuk.

Sztuki, które widzieliśmy w wykonaniu artystów polskich, upewniły nas, że teatr polski szuka nowych dróg, za równo jeśli chodzi o repertuar, jak i o doskonalenie sztuki aktorskiej i reżyserskiej.

Teatr Kameralny wystawia m. in. współczesną komedię polską „Taki czas” Juran-dota. Reżyser i aktorzy stworzyli wesoły, żywy, optymistyczny spektakl. Szczególnie wyróżniali się swą grą artyści Barbara Ludwiżanka i Ta-deusz Kondrat. W inscenizacji tej odczuwa się dążenie teatru do prawdziwego od-twarzania życia prostych ludzi w dzisiejszej Polsce.

Teatr Polski wystawił specjalnie dla naszego zespołu komedię Fredry „Mąż i żona”. Zasluguje tu na szczególne podkreślenie wspania-ła gra Janiny Romanówny i Czesława Wolejki, a także Jana Kreczmara i Justyny Kreczmarowej.

Nasze rozmowy z reżyserami i aktorami polskimi świadczyły o ich głębokim zainteresowaniu teatrem radzieckim i radziecką dramaturgią.

Wyjazd do Polski dał naszemu zespołowi wiele doznań twórczych.

Docieramy w pełni gorące przyjęcia, z jakimi spotykały się wszystkie nasze występy i koncerty. A jednocześnie odczuwaliśmy jeszcze silniej konieczność stałego doskonalenia naszej sztuki aktorskiej, tworzenia wciąż nowych, coraz doskonalszych przedstawień, aby zawsze i pod każdym względem zasługiwać na szacunkiem i miłowaniu artysty sceny radzieckiej.

Pobyt zespołu najstarszego teatru rosyjskiego w Polsce posłużył szlachetnej sprawie — umocnieniu przyjaźni i współpracy dwóch bratnich narodów.

Miedzy Czukwią a Borkiem

Nawet nie spostrzegliśmy się, jak minęło parę godzin na swobodnej, towarzyskiej pogawędce. Drugi stół, co najmniej na dwanaście osób, otoczony fotelami, nadawał pokojowi nauczycielskiemu Szkoły Podstawowej w Borku cechy sali posiedzeń sztabu generalnego. Przede mną siedział weteran wielu frontów, doświadczony żołnierz, bojownik dzielny i nie cofający się przed żadnym niebezpieczeństwem.

Nie jest rzeczą możliwą w parugodzinnej rozmowie przerzucić wszystkie karty wielkiej pekaty książki, jaką pisze każdemu nasze życie. Zwłaszcza gdy jest to życie nauczyciela, na pozór w monotonii swej bezbarwne, w rzeczywistości wypełnione czynami wielkimi.

Kiedy Józef Frankowski idzie ulicami Borku, raz po raz zdejmując kaptur, wymawiając słowa uprzejmego pozdrowienia. W wielu napotkanych przechodniach sędziwy nauczyciel poznaje swych dawnych uczniów, którym pomógł zdobyć wiedzę i zawód. Jeśli to będzie Julian M., niegdyś trudny do nauki chłopak, który nie chciał ukończyć siódmej klasy, serce wychowawcy wzruszy świadomością, że uciążliwy trud „nawracania złąkianego” nie poszedł na marne. Chłopak, o wyraźnych zadatkach w kierunku chuligaństwa, po wielu rozmowach zdecydował się wybrać drogę własnego dobra. Skończył szkołę, uczy się zawodu malarskiego, będzie człowiekiem.

A może wśród klanających się będzie przybyły z miasta na wakacje syn Wojciech z Siedmiorogowa. Z nazwiskiem tym kojarzy się inne wspomnienie. Czyż to nie radość dla wychowawcy — móc rozpalić w zdolnym i pojętym chłopcu pragnienie wiedzy, przezwyciężyć opory domu, wyprowadzić w świat nauki. Stary Wojciech długo bronił chłopakowi pójścia do gimnazjum. Ale nauczyciel odkrywszy w dziecku isierkę, dająca się rozżarzyć i przemienić w płomień, przełamał mur obojętności i niezrozumienia. Chłopak jest dziś na wyższych studiach.

Nie tylko ci, co wyszli ze szkoły, zachowują dla Józefa Frankowskiego szacunek, należny wieloletniemu wychowawcy. Sześćdziesięciu siedmioklasistów, którym wykladał historię, naukę o Konstytucji i język rosyjski — mają mu wiele do zawdzięczenia. Przeszło naszych dziejów trafia do młodych umysłów w naukowym, dialektycznym naświetleniu, wolna od fałszu i skrzywień. W nauce o Konstytucji wykładowca umiemy nie przyswajać uczniom zasady wielkiej karty narodu — prawda współzycia wolnego społeczeństwa. A gdy w ustach siedmioklasistów zabrzmią strofy puszkiniowskiego wiersza, lekcja języka staje się lekcją braterstwa i przyjaźni pomiędzy ojczyznami Puszkina i Mickiewicza.

Gdzie Józef Frankowski zdobył znajomość racjonalnych metod nauczania? W czym tkwi klucz do skarbcza jego zawodowych doświadczeń? Rzecz jasna, że nie wyjątkowo tego austriackiej szkoły w Czukwi pod Lwowem, gdzie przed 45 laty zaczął swą praktykę, ani też ze szkoły w Samborze w okresie sanacyjnego dwudziestolecia. Frankowski w 1939 roku miał możliwość uczenia w szkole radzieckiej. Zdobyte tam doświadczenie pozwala mu na osiaganie bardzo dobrych wyników nauczania.

— Nigdy nie wyjdzie na lekcje bez konspektu — mówi o Frankowskim długoletni kierownik boreckiej szkoły ob. Paczyński. — Zaraził nas wszystkich swoim żelaznym obyczajem starannego przygotowywania się do każdej lekcji.

Młodzi nauczyciele z całej gminy mają mu wiele do zawdzięczenia. Pomógł im uniknąć wielu błędów, ostrzegł przed rozczarowaniami pierwszych kroków w zawodzie. Młodzi pedagodzy. Nowacki z Żimnowody, Żytówna z Zalesia czy Orszynowiczowa z Borka nie zapomną mu nigdy ojcowskiej pomocy i rady, którymi wspierał ich w chwilach niepowodzeń.

Los nauczyciela zawsze leżał mu na sercu: przez wiele lat pełniona funkcja przewodniczącego Zw. Nauczycielstwa Polskiego dawała nierzadko okazję staczania boju o prawa i warunki pracy armii wychowawców.

Czasem i warto wrócić do wspomnień, aby z tym większą wyrazistością wystąpiła różnica między warunkami pracy nauczyciela wtedy — a dziś.

— Był czas — mówi Józef Frankowski — że na jednego wychowawcę przypadało 60—80 uczniów, dziś cyfra ta wynosi około 30 uczniów, co znacznie ułatwia nam pracę. Pomoce naukowe, biblioteki, możliwość dalszego kształcenia się, lepsze warunki mieszkaniowe, opieka władz terenowych — to wszystko sprzyja osiaganiu wydajniejszych owoców nauczycielskiego trud.

Szacunek i poważanie, jakim otacza państwo zaszczytny zawód wychowawcy młodego pokolenia, jest może najważniejszym bodźcem w jego niełatwej i tak mocno wyczerpującej pracy.



Schronisko na szlaku wczasów turystycznych

Gdy żołnierz szedł z bagnetem na czołgi...

(Dokończenie ze str. 1)

na i uzbrojona w sposób przestarzały. Było to wynikiem korupcji i zacofania gospodarstwa i nie liczących się z rzeczywistością koncepcji wojskowo-politycznych, którym hołdowali pilsudczyści. Armia polska nie posiadała jednostek pancerno-motorowych z wyjątkiem jednej brygady zmotoryzowanej i dwóch pułków zmotoryzowanej artylerii. Natomiast hitlerowcy rozporządzali 16 pancernymi dywizjami z 4200 czołgów wobec ok. 200 polskich tankietek. Również lotnictwo polskie mogłoby przeciwstawić 4500 samolotom hitlerowskim najnowszych typów, zaledwie około 400 samolotów polskich przestarzałych na ogół konstrukcji. Siła ogniowa polskiej dywizji piechoty była trzykrotnie słabsza od siły ogniwa dywizji niemieckiej. Wreszcie od strony Niemiec Polska nie posiadała żadnych prawic stałych umocnień. Nie przystosowano nawet rowów przeciwzołgowych, jakkolwiek stan częściowej mobilizacji trwał już w Polsce od marca, ale mobilizacja powszechna ogłoszona została dopiero w dniu 30 sierpnia.

Hitlerowcy rzucili na Polskę 59 dywizji piechoty oraz 16 dywizji pancernych i zmotoryzowanych, oraz dwie floty powietrzne. Przeciw tej sile Polacy mogli wystawić tylko 40 dywizji piechoty i 11 brygad kawalerii.

Stratedzy klęski

Nie byłoby to tak mało, gdyby nie dowództwo, które rozproszyło te siły. Dowództwo polskie przewidziało dwa główne kierunki uderzeń nieprzyjaciela, ale mimo tych trafnych informacji, nie skupiło tam właśnie swych głównych sił, lecz rozciągnęło je

— Byłem wtedy bardzo wzruszony — opowiada o wielkim wydarzeniu swego życia Józef Frankowski — i gdybym był wiedział co mnie czeka, może nie pojechałbym na naszą sierpniową konferencję do Gostynia. Nie mogłem do kolegów przemówić, chociaż ci z prezydium prosili o to. Radość nierzadko biera człowiekowi mowę...

Józef Frankowski, nauczyciel z Borku, otrzymał przyznany mu przez Radę Państwa krzyż kawalerski Odrodzenia Polski.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

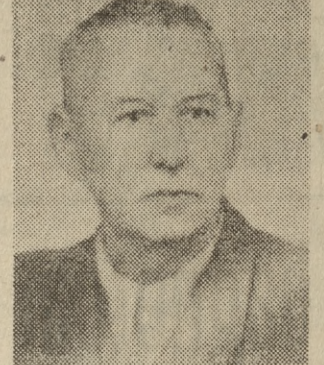
Kiedys innych szukano skarbów

W STARYM mynie mieści się dom wycieczkowy PTT-K w Szklarskiej Porębie. W sali jadalnej zebrał się uczestnicy wędrownych czasów, studenci z całej Polski. Siedzą za długim stołem, z uwagą słuchając słów przewodnika, Mikołaja Gołubkowskiego.

Największą osobliwością naszego szlaku będą trzy Śnieżne Kotły — Mały, Duży i Czarny Jagniątkowski. Zostały one wyrzeźbione przez lodowice, spływające po północnym zboczu Karkonoszy. Ściany Dużego Kotła mają 118 metrów wysokości, ale są bardzo kruche, zwietrzałe, więc wspinaczka jest tam niemożliwa. Najlepiej zachowany jest Kocioł Czarny, Jagniątkowski. Niemal w dzielnym stanie zachowała się tam przyroda. Wysoko, na „półkach” rosną rośliny alpejskie, takie jak ziołce, czy zawilec błotny...

Tadeusz Latocha, student z Warszawy jest kierownikiem turnusu wędrownych czasów, „stacjonujących” właśnie w Szklarskiej Porębie. Wraz ze wszystkimi uczestnikami wczasów jest on bardzo zadowolony z „wakacyjnej wędrowki”. Antoni Gołąb, student Uniwersytetu Poznańskiego dodaje, że w tym roku trzema szlakami — karkonoskim, tatrzańskim i świętokrzyskim wyruszyło ponad tysiąc studentów naszych wyższych uczelni.

CIEKAWY jest szlak karkonoski, tak pod względem krajoznawczym, jak i historycznym. Weźmy na przykład dzieje Szklarskiej Poręby i



Józef Frankowski

związana z nimi ściśle historia walońskich poszukiwaczy skarbów. Oto na przełomie XII i XIII wieku przybywają w Karkonosze poszukiwacze skarbów, przeważnie Włosi, zwani wówczas przez miejscową ludność „Walonami”.

Waloniowie ci zapoczątkowali na tym terenie powstanie przemyślnego szlarskiego. Właśnie założenie najstarszej hutyszkła w Szklarskiej Porębie było wynikiem ich działalności. Ale nie o piaski kwarcowe i szkło chodziło Walonom. Szukali oni złota i klejnotów. Długie i uporczywe poszukiwania okazały się bezskuteczne. Waloniowie jednak nie dając się wygrać, gorliwie szukali skarbów dalej, rozciągając zasięg swej działalności na całe Karkonosze. Jako rezultat tych poszukiwań powstały tzw. „księgi walońskie”, będące pewnego rodzaju przewodnikami dla tych, którzy szukali złota i innych miejsc w Karkonoszach. „Księgi” te są odpowiednikami góralskich „spisków”, powstałych później w Tatrach. Oto np. wyjątek dokumentu pochodzącego z XVI stulecia:

„Jest na Dolnym Śląsku miasto, zwane Jelenią Górą, odległe od gór o 2 mile. W pobliżu miasta leży wieś Cieplice, w której znajdują się ciepłe źródła. Idź z tej wsi w kierunku gór, a minawszy Sobieszów pod Chojnastami, potem Piechowice, dojdiesz wreszcie do małej wioski Szklarskiej Poręby. Stąd prowadzą w stronę Czarnej Góry trzy polne drogi. Jedną rozpoczyna się przy świerku, obok którego rośnie stary buk. Na tym drzewie, w ukrytym miejscu wyrzytych jest wiele różnych znaków, a wśród nich najwyraźniejszy jest znak H. Od tego buka idzie trawiasta ścieżka wokół góry aż do strumienia, nad którym stała niegdyś huta szkła. W strumieniu można wypłukać z piasku wiele dobrego złota. Inna ścieżka idzie i zarośnięta prowadzi do omszałego buka obok wielkiego krzaka leszczyny. Idąc tą ścieżką około półtoręj ćwierci mili, dojdiesz do miejsca podmokłego i grząskiego, porośniętego wielkimi ziołami. Przyłóżysz ucho do ziemi usłyszysz szemrzący pod mechem strumień, odkryj mech, a znajdziesz dużo do brego złota o grudek wielkości orzecha laskowego...”

CZY WALONOWIE znajdowali wysniete przez nich i tak starannie opisywane skarby — złoto i drogie kamienie? Należy przypuszczać, że tak, chociaż zapewne w bardzo małej ilości. Najbardziej prawdopodobna wydaje się eksploatacja przez Walonów kamieni półszlachetnych, do dziś znajdowanych jeszcze w Górach Izerskich i na południowych stokach Karkonoszy. Jaspisy, agaty i górskie kryształy były ponoć przez Walonów masowo wysyłane do Włoch, a mniej szlachetnych używano do sporządzania mozaik na miejscach.

Z końcem XVII stulecia poszukiwania skarbów w Karkonoszach kończą się. Waloniowie dużych ilości złota nie znaleźli, ale wielką jest ich zasługa, że w poszukiwaniu skarbów odkryli górskie bezdroża i spopularyzowali nowy, nieznany dotychczas świat Karkonoszy.

W DOMACH wczasowych Szklarskiej Poręby przebywa około pięciu tysięcy turystów i wczasowiczów. Zadowoleni są oni z ładnej pogody, gorącego słońca i troskliwej opieki, jaką tu znajdują.

Niegościnnie przyjmował Walonów i innych poszukiwaczy skarbów „Duch Gór”. Wiatry, mrozy i zawierucha odstraszały śmiarków, pierwszych turystów. Dzisiaj nasze okolice są gościnniejsze. Ale też te tysiące ludzi pracy, którzy przybywają na wczasy w góry, nie szukają złota, ni diamentów.

MAREK STASKI

Jerzy Putrament

WRZESIEŃ

(Fragment)

W sali hughesów Rydz stał nad telefonem, tylną do wejścia. Krzyczał do słuchawki:

— Jak? Jak? Kto dał rozkaz? Naczelne? I co? Wykonany? Czwartego pierwsza na Wyszków? Trzydziesta trzecia na Brok?

Odwrocił się, krzesła szukając, ujrzał Rabcza, słuchawkę mu podał:

— Nic nie rozumiem...

Rabczowi ręce latały, przyciskał słuchawkę ramieniem. Młot Fijałkowski czuł się nie lepiej, zdyszany, jak po biegu, rzucił urywki zdań: — rozkaz odwrotu... wykonany... nieprzyjacieli dużymi siłami... przez Narwę... dywizje odchodzą... ścigane... czołgi... Co ze mną?... Na litość boską, co ze mną?...

Rabcza coś targnęło za ramię. Rydz wydarł mu słuchawkę, nagle zdeterminowany, zaczął krzyżeć:

— Generale, to nieporozumienie! Bromię Narwi! Natychmiast! Zatrzymać dywizje, atakować! Słyszysz pan? Na rano obsadzić Narwę od Rożanu po Ostrołękę... Kto podpisał rozkaz? Sprawdzić! Niech pan zażąda od Piekarskiego! Sprawdzić! Sprawa gardłowa!



Słyszysz pan? Słyszysz pan? Generale!...

Rabcza chciał się wtrącić, leczby czołgów podawać, groźbę oskrzydlenia, dzisiajśże rewelacje Sliwowskiego. Ostatnie zdania Rydza sparażowały mu szęki: kto podpisał? Rozejrzał się pół przytomnie po zadymlonym, upalnym pokoju, jakby drzwi szukając do ucieczki, okna do skakania. Przybiegły mu strzępy swojej przysięgi obrony: potwierdziłem tylko, ktoś inny przede mną. Ktoś inny, może Stachiewicz...

Już do Rydza podbiegł, żeby na Stachewicza zwałać. Zatrzymał się. Rydz przecieżył jeszcze nie wie, kazał sprawdzić u Piekarskiego. Ach, gdyby teraz coś takiego, żeby... Żeby się pogmatwało wszystko, żeby te teczki, archiwa... Sprawa gardłowa...

Rydz upuścił słuchawkę, stał, wargi gryząc, wzrokiem biegał po podłodze. Jakaś myśl rodziła się w nim nie bez trudu, jakaś decyzja, niełatwa, ciężka pewnie, ale na swój sposób wyzwajająca. Ręce Rabczowi spocniały nagle i przez jego głowę śmignęła myśl, rozwiązująca tę straszliwą hecę różańską. Nie wiedział tylko, jak umysł Rydza poruszyć, w jakim sosie mu podsunąć to, co przed chwilą w myślach mu się wyległo.

Dopomógł mu przypadek. Błdy plutonowy wyciągnął przed nim rękę ze skreconym jak makaron strzmem depechy. Kilka słów. Spod Tomaszowa. Od trzynastej.

Rozbita, rozbita trzynasta! O siódmej wieczór nieprzyjacieli zajął północną część Tomaszowa. Próbowali kontratakować. Nic nie wyzło.

O dziwo! Oczy mu się rozzerzyły, nie od rozpaczy! Sznurek pękł, bryła kamienia leciała na łeb na szyję,

on ulgę czuł, podsuwał Rydzowi pasek papieru i bał się tylko, żeby tamten tej ulgi nie dostrzegł.

Bo się gmatwało wszystko, tak jak przed paru minutami zapragnał. Gmatwały się teczki, rozkazy, podpisy! Teraz, teraz jest pora podsuwać ową kombinację!...

Rydz czytał depezę raz i drugi. Nielatwo mu przyszło pewnie wracać od swoich myśli do tej nagłej rzeczywistości. Odłożył ją wreszcie. — Ostatnia? — retorycznie zapytał Rabcza, rękę wsadził do kieszeni, jakby wsadzić w niej zawieruszonych może pięciogroszówkę. Zaraz ją wyjął. Pusta była kieszeń.

Jeszcze telefon: Armia Poznań. Rabcz wziął słuchawkę: — Panie marszałku, znowu prosba o zezwolenie na zwrot zaczepny na Łódź.

Rydz zerwał się z miejsca, dobiegł do aparatu: — Generale, żadnych zwrotów! Zaklinam pana, na Warszawę, na Warszawę, jak najszybciej!...

Rabcz usta wykrzywił: blisko trzysta kilometrów, a Niemcy o sto... Za późno, za późno, na wszystko już za

późno. Tylko to zostało! Tyle kłopotów, ogólnych, osobistych. Wszystko razem na tę jedną głowę rabczowską! Sliwowski Knothem straszy. Nawet Nelly tyle z tym wyjazdem mu nadokuczała. I na te wszystkie zmartwienia, klęski, nieszczęścia — ten pomysł, jak oset siedmiu złodziei! Wszystko wyleczy! Wszystko wymaże! Wszystko przekreśli! Można będzie na nowo... Byle teraz, z Rydzem się udało...

— Panie marszałku, pora... — przełknął ślinę. Rydz patrzył nań nie rozumiejąc. — Pora... — znowu zaczął Rabcz, wreszcie jak do wody skacząc, wygarnął wszystko, co miał do powiedzenia. Ewakuacja ludności cywilnej. Wyjazd Naczelnego Dowództwa. Odtworzenie od wódów gdzieś nad Wieprzem i górnym Bugiem. Pocił się, napinał swój intelekt, aby argumentom dodać ile wlezie operacyjnego, strategicznego polonu. Mamił perspektywą powołania nowych piętnastu — dwudziestu dywizji w czasie jesiennych roztopów. Nawet o sprzymierzonych się zaiaknął — akcja odciążająca w Saarze musi dać się tu odczuć. Mówił i drżał: czy dośryć tego wszystkiego napłatał, aby niedostrzeżona przemyciła się ta jego główna racja: kto podpisał? Najważniejsze wysunął na koniec: o siódmej zajęty Tomaszów. Sto kilometrów! Trzy godziny dla czołgów. I po drodze ani batalionu...

Rydz słuchał i znowu tak samo biegał mu spojrzenie po zaśnieconej, betonowej posadzce. Wreszcie przerwał:

— Dobrze — powiedział. — Macie rację. — I dodał, w oczy mu nie patrząc, ledu dośryszalnie, jakby do siebie samego. — Może to i lepiej. — I jeszcze, już całkiem sobie pod nosem mruknął — pora czy czas, czy coś takiego.

Można „strugać” włos — i to w Poznaniu

Tysiące przechodniów, spacerujących ulicą Armii Czerwonej w Poznaniu obójniętymi spojrzynkami obrzuca szylid z napisem „Spółdzielnia Artykułów Technicznych-Metalowych”, znajdując się przy jednej z bram. Nieśmiało jest ta obojętność. W spółdzielni bowiem pracuje się nad czymś co ma wpływ na życie i zdrowie wielu przechodniów. Nie mówimy w tej chwili o różnych precyzyjnych wagach analitycznych (innych także), produkowanych przez ATM. Mamy na myśli mikrotom.

Nożyk przeraźliwie ostry

Nazwa brzmi oryginalnie, ale — przynajmniej to — sam aparat prezentuje się dość niepozornie i sprawia wrażenie raczej miniatury strugarki-zabawki. Jego wymiary: długość około 35 cm, szerokość ok. 25 cm i takąż wysokość. Na drewnianej podstawie lśni szarym lakierem korpus, na nim matowo polyskują saneczki, w których — z milczącą groźbą — tkwi płaski klin przeraźliwie ostrygo noża. Z boku korpusu przytwierdzona niklowana prowadnica z uchwytem na preparat; u dołu podziałowe koło mikrometryczne. Są jeszcze jakieś śruby mocujące i dociskowe.

Trudno powiedzieć, która z części w mikrotomie jest najważniejsza. Np. koło mikrometryczne ma na swym obwodzie 500 nacięć-ząbków. Zależnie od żądanej grubości wióra preparatu, każde posunięcie saneczek z nożem przesuwają specjalną zapadką koło o potrzebną ilość ząbków. W wyniku tego koło obraca śrubę, a ta unosi zamocowany w ruchomym uchwycie preparat o identyczną ilość mikronów (a wiemy, że mikron to tysięczna część milimetra). Rachunek jest prosty: grubość włosa wynosi około 0,04 milimetra, czyli mikrotomem można zestrugać włos wzdłuż na 40 warstw!

Gwint o „skoju” 0,5 mm

Albo śruba pociągowo-mikrometryczna, podnosząca preparat o pewną ilość mikronów (może być tylko jeden). Jej gwint ma „skoju” 0,5 milimetra, tzn. że trzeba jej dwóch pełnych obrotów, aby preparat podniósł się za ledwie o 1 milimetr. Jednak,

Tu i tam

BENZYNA W TANKU. Nieco makabryczna anegdota powiada, iż pewien reporter na dół telegraficznie taką depeszę: „Robotnik badający zbiornik, chcąc przekonać się, czy wewnątrz jest benzyna, zapalił zapalniczkę. Benzyna była. Wiek lat 48.” Rzeczy takie zdarzają się naprawdę. W Gruzji mąż poprosił żonę, aby zajrzała do zbiornika motocykla, czy jest benzyna. Mądra niewiasta zaś świeciła zapalniczką i zajrzała. Benzyna była. Oparzenia — trzeciego stopnia.

5000 ZDJĘĆ NA SEKUNDĘ robi kamera zbudowana w Związku Radzieckim. Różne procesy technologiczne, na przykład tworzenie się wióra podczas toczenia mogą być demonstrowane następnie w zwolnionym tempie i obserwowane pod mikroskopem.

MODEL ELEKTROWNI. Jak wiadomo, budująca się nad Wolgą olbrzymia wodna elektrownia będzie przesyłać prąd o napięciu 400 000 woltów na odległość 1000 kilometrów. W celu zbadania wszystkich możliwych niespodzianek, jakie ewentualnie mogą zajść w rzeczywistości po uruchomieniu tego rodzaju zakładu, zbudowano model w odpowiedniej skali, zachowując w myśl teorii podobieństwa jednokrotne parametry. Na tym modelu obserwuje się i bada trudności problemu i sposoby ich zwalczania — z góry, zanim uruchomi się zakład na skalę techniczną.

12 000 LAT MA CZASZKA ludzka znaleziona niedawno koło miejscowości Midland w Texas. Jest to najstarszy ślad, świadczący o kiedyś Ameryka była zamieszkała przez ludzi.

żeby to się dokonało zapadka musi posunąć dwa razy po 500 ząbków koła mikrometrycznego. A reguluje się dokładność aparatu za pomocą prostej podziałki i zwykłej śruby. Nóż, którego kąt cięcia może być dowolnie ustawiany — posiada ostrze cieniście od jednego mikronu (a grubość przeciętnej żyłki waha się od 0,03 do 0,10 milimetra).

Najtrudniejsze jest zestrojenie poszczególnych elementów mikrotomu, który jest dziełem mistrza Michała Rzeszowskiego, tokarza precyzyjnego, a raczej super-precyzyjnego.

Komu jest to potrzebne?

No, dobrze, ale po co i komu potrzebny jest mikrotom? Zapytajcie lekarzy, pracowników instytutów naukowych, szpitali czy laboratoriów, a pokażą wam, z jak szeroko rozwartymi ramionami przyjeliby taki precyzyjny aparat do swych pracowni. Trzeba na przykład badać działanie leków, czy zarazka choroby na



Tak wygląda mikrotom

organizm zwierzęcy, aby później wykorzystać wyniki dla polepszenia obrony zdrowia człowieka. Im cieńsza będzie warstwa badanej pod mikroskopem tkanki mózgu, wątroby czy nerki, na przykład zakażonej białej myszy, tym łatwiejsze będzie rozpoznanie pod mikroskopem powstałych zmian, a więc znalezienie przyczyn i skutków choroby oraz wyszukanie na nią odpowiednich środków. To tylko jeden z wielu przykładów przydatności mikrotomu.

Samo „struganie” takich drobniaków, liczących na tysiączne części milimetra nie jest proste. Preparat (na przykład mózg żaby czy myszy) zostaje zalany stearyną, zamrożony — i dopiero wtedy można go skrawać, aby uzyskać niemal niewidoczne gołym okiem płaskie, nie

skrócone skrawki, rozpadające się na czubku palca.

Kiedy więc po przeczytaniu niniejszego artykułu przechodzicie w przyszłości obok ATM-u — pomyślcie cieplej o jej pracownikach; może aparat, zbudowany rękami tych ludzi pośrednio uratował właśnie wam lub komuś bliskiemu zdrowie, a nawet i życie.

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Radar w służbie pokoju

W ciągu ostatnich lat niemal wszystkie języki świata wzbogaciły się o nowe słowo: *rad i o l o k a c j a*, albo w skróceniu *radar*. Próżno szukaćby tego wyrazu w słownikach wydanych przed rokiem 1940. W okresie ostatniej wojny znaczenie słowa *radar* było znane nie tylko grupie naukowców i... specjalistów wojskowych. W okresie wojny bowiem, radar służył przede wszystkim do ustalania za pomocą fal radiowych dokładnego położenia czołgów, statków, samolotów i innych obiektów o charakterze wojskowym.

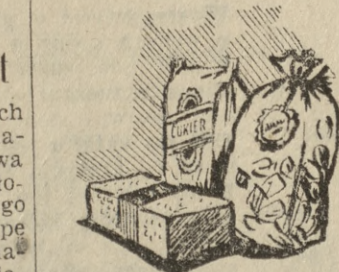
Skomplikowanej konstrukcji radaru nie można opisać w ramach krótkiego artykułu, natomiast zasadę jego działania można wyjaśnić następująco:

Radar jest to urządzenie składające się z aparatury nadawczej i odbiorczej. Nadajnik wysyła w eter, w krótkich odstępach czasu, sygnały radiowe na falach o długości od 100 do 1 cm. Dzięki właściwościom fal radiowych o takiej długości oraz dzięki specjalnej konstrukcji anteny, zbliżonej kształtem do reflektora samochodowego, można nadawać fałom radiowym określony kierunek.

Fale radiowe, rozprzestrzeniające się z prędkością rzędu setek tysięcy kilometrów na godzinę (ale poniżej 300 tys. tj. szybkości światła) odbijają się od napotkanej na ich drodze przeszkody i powracają poprzez tę samą antenę do aparatury odbiorczej. Na podstawie różnicy pomiędzy czasem wysłania sygnału radiowego, a czasem jego powrotu i znajomości kierunku i rozpowszechniania się, można określić położenie przedmiotów oddalonych o dziesiątki i setki kilometrów.

„Szwaczka” wysokiej częstotliwości

Oto leży przed nami kilka eleganckich, starannie opakowanych paczuszek. Poprzez powłokę z polichlorku winylu widać sól, cukier, ryż, cukierki... Zamiast zwykłego szwu czy śladów kleju, na brzegu paczuski ciągnie się równy, jasny pasek. Produkty w takim opakowaniu mogą być przechowywane dowolnie długo.



go, w dowolnych warunkach, nie ulegając przy tym zepsuceniu.

Folia z polichlorku winylu jest tania i odznacza się wielką wytrzymałością; nie przepuszcza wody; jest odporna na działanie substancji chemicznych. Używa się jej do pakowania gotowych wyrobów zarówno w przemyśle budowy maszyn i narzędziowym, jak również do przechowywania szybko psujących się produktów oraz przedmiotów uprzednio wysterylizowanych.

Istotnym brakiem opakowań z tego materiału było dotychczas to, że metody ich zamykania lub łączenia poszczególnych części były bardzo niedoskonałe. Przy zszyciu opakowania niemi na zwykłych maszynach do szycia traciło ono połowę swojej trwałości, przy czym przez taki szew łatwo przenikało nie tylko powietrze, ale i wilgoć. Zaklejanie zaś opakowań było kłopotliwe, a poza tym w skład odczynników rozpuszczających

Sygnały radiowe można przebiec na ekran za pomocą tzw. elektronowej lampy oscylograficznej, takiej samej lampy, jaką stosuje się w odbiorczych aparatach telewizyjnych, dzięki czemu można nie tylko stwierdzić na drodze promienia radaru obecność przedmiotu, ale również określić wielkość i kształt oraz kierunek i prędkość jego ruchu.

Fale radarowe są niewidoczne, mogą być równie dobrze stosowane w dzień, jak i w nocy, nie stanowią dla nich przeszkody złe warunki atmosferyczne — mgły, chmury itp.

Wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej, radiolokacja w krajach obozu pokojowego przeszła na usługi komunikacji, meteorologii, kartografii i innych dziedzin gospodarki narodowej.

Dziś znaczenie radaru jest wszechstronne i w wielu wypadkach niezaprzeczalne.

Siedząc w studio radarowym i przeszukując przestrzeń, można wykryć zbliżanie się osrodków burzowych i chmur, a następnie zawiadomić o poczynionych obserwacjach rolników podczas żniw, samoloty znajdujące się

w powietrzu i okręty na pełnym morzu. Można również wykrywać „korytarze” wśród chmur, zawiadomić o tym drogą radiową samoloty lub okręty i doprowadzić je bezpiecznie drogą do portu.

Stosując radar można wykreślać mapy najbardziej niedostępnych terenów przy czym dokładność takiej mapy nie ustępuje dokładności mapy sporządzonej na podstawie bezpośrednich pomiarów, a częstokroć przewyższa ją.

Znaczenie radaru wykracza znacznie poza granice nasyższych „ziemskich” zainteresowań. Za pomocą radaru można wykryć znajdujące się poza atmosferą ziemską meteoroidy, obliczać odległość od ziemi do innych ciał niebieskich, a nawet badać ukształtowanie powierzchni księżyca.

Tak oto jeden z największych wynalazków z okresu ostatniej wojny został wprężniony w służbę pokojowego budownictwa narodów milujących pokój.

Grab.

Nowa metoda operacji wewnątrz mózgu człowieka

Neurochirurgia jest jedną z najmłodszych gałęzi medycyny — zaczęła się rozwijać dopiero w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Przedmiotem jej badań i sferą jej zastosowania są choroby centralnego i obwodowego układu nerwowego, wymagające interwencji chirurgicznej. Do najlepszych w świecie zakładów naukowych zajmujących się tymi zagadnieniami należy Instytut Neurochirurgii w Moskwie, posiadający bardzo okazały dorobek, w ciągu swego dwudziestoletniego istnienia. Ma on wiele sukcesów, szczególnie w zakresie diagnostyki i chirurgii różnych chorób układu nerwowego. Dokonano około 20 tys. operacji, opublikowano przeszło 1000 prac naukowych.

Wielu lat wyteżonej pracy badawczej wymagało opracowanie, a następnie udoskonalenie metod operacji nowotworów w mózgu. Tego rodzaju operacje zaliczane do niedawna do najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych. Należało wynaleźć technikę operacji, otwierającą chirurgowi dostęp do nowotworu z minimalnym uszczerbkiem dla normalnych funkcji mózgu. Taką właśnie skomplikowaną metodę opracowano w Instytucie Neurochirurgii w Moskwie. Aby dotrzeć do nowotworu, chirurg rozcina tkankę mózgu wzdłuż biegu włókien nerwowych, unikając w ten sposób poważniejszego naruszenia funkcji mózgu. W ten sposób udało się uratować od śmierci wielu ludzi, przywrócić im normalnemu życiu, przywrócić im zdolność do pracy.

Przy operacji stosuje się miejscowe znieczulenie. Operowany spokojnie odpowiada na pytania chirurga i rozmawia z pielęgniarką.

Nowe książki

G. Moreinek: „WYORANE KAMIENIE” (wyd. II), wyd. Czytelnik, 1954.

Ceniony pisarz Śląska — G. Moreinek we wstępie do swej książki notuje: „Kamienie” są bolesnym oskarżeniem przedwojennych stosunków na Górnym Śląsku, a równocześnie wyznaniem wiary w nowego człowieka w Polsce i wiary w nową sprawiedliwość społeczną”. — Wyb.

rając jako temat powieści życie szkoły potrafił autor w oparciu o żywą akcję, interesującą fabułę ukazać prawdziwy obraz okresu międzywojennego.

G. Moreinek: „ONDRASZEK” (wyd. II), wyd. „Czytelnik”, 1954.

Piękny, bogaty język, ciekawy baśniowy watek powieści — historia legendarnego zbrojnika Śląskiego — oto niektóre zalety porównawcze czytelnika powieści o pierwszych stron.

ULEWNE DESZCZE, BURZE, OBERWANIE CHMUR I POWODZIE — oto niezwykłe w tym roku katastrofy, o których od przeszło dwóch miesięcy głośno jest na całym świecie. Wystarczy tylko rozzejrzeć się po ziemskim globie i zanotować te jego połacie dotknięte żywiołowymi katastrofami, by upewnić się, że nad światem rozciągał się gigantyczny w rozmiarach pas, w którego zasięgu przewalają się nad ziemią niebywale dotąd burze.

Pas ten sięga od Ameryki poprzez Europę, Azję aż do Japonii. Jest zjawiskiem normalnym to, że w upalnym zwykłe lipcu czy sierpniu zdarzają się wyjątkowo silne burze, ale to co się w tym roku dzieje zdarza się niezwykle rzadko, tak że światowa meteorologia z trudem mogłaby się doszukać zapisów w swych annałach o podobnych katastrofach.

Przypominamy choćby tylko niedawna powódź w dorzeczu Dunaju, straszliwe oberwanie chmury nad naszym Wybrzeżem w końcu czerwca, czy też potworną w swych rozmiarach powódź w Indiach.

Czy te żywiołowe burze mogą na czymś wtłumaczyć? Otóż właśnie o to chodzi. W całym świecie pracują usilnie najwybitniejsi meteorolodzy, by znaleźć właściwe faktory tych atmosferycznych zaburzeń. Mielimy nadzieję, że współczesna nauka wnet upora się z rozwiązaniem tej zagadki.

Mapka nasza pokazuje które połacie globu szczególnie w tym roku ucierniały. — Spójrzcie według cyfr: **AMERYKA**: 1. Texas, 2. Meksyk; **EUROPA**: 3. Pireneje, 4. Włochy, 5. Austria, 6. CSR, 7. Niemcy, 8. Szwecja, 9. Islandia; **AZJA**: 10. Iran, 11. Tybet, 12. Beludżystan, 13. Pakistan, 14. Nepal, 15. Asan, 16. Bihar, 17. Bengal zach., 18. Chiny, 19. Japonia, 20. Korea pld. (nów.)

Grab.

Słońce opala kocioł parowy

Ala oto skalpel chirurga dotarł do nowotworu. W sali operacyjnej gąsna potężna lampa bezcieniowa. Pali się tylko jedna miniaturowa lampka, którą asystent pograża w głąb nary operacyjnej. Nowotwór widać jak na dłoni, co pozwala chirurgowi całkowicie go usunąć. Operacja wymaga niezwyklej dokładności wykonania. To też poprzedza ją wszechstronne badanie chorego. Prócz normalnej analizy klinicznej w specjalnych laboratoriach i gabinetach bada się szczegółowo stan słuchu, wzroku, węchu, odruchów warunkowe, reakcję na światło, dźwięk, zapach. Do komór mózgowych wprowadza się powietrze, co pozwala ustalić rentgenologicznie wielkość i miejsce nowotworu, uzupełnić diagnozę kliniczną.

Nowoczesna metoda operacji mózgu, dająca dużą gwarancję powodzenia, a więc zachowania pacjenta przy życiu, jest przede wszystkim rezultatem niezliczonych zabiegów, jakie pracownicy nauki dokonali na zwierzętach.

Nowe książki

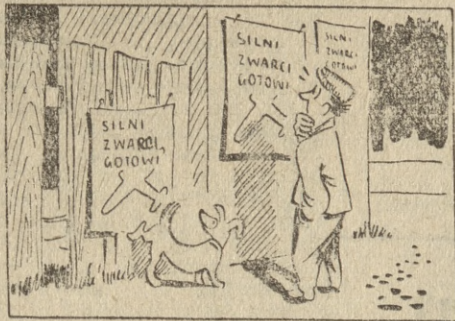
Łoś tego rodzaju instalacji przemysłowych w Związku Radzieckim powiększa się stale. Ogromne zwierciadło paraboliczne, obracające się automatycznie za Słońcem, zbiera energię cieplną i promieniującą ją na specjalnej budowy kocioł, gdzie wytwarza się parę do napędu turbogeneratora.

Bez przerwy trwają prace nad wynalezieniem sposobów zamiany energii słonecznej na chemiczną. Idzie o stworzenie sztucznej fotosyntezy, jaka dokonywa się w roślinach przyswajających sobie węgiel z powietrza pod wpływem światła słonecznego. Istnieją możliwości realizowania podobnego procesu do wytwarzania węglowodanów (np. żywności) z powietrza i wody bez udziału roślin.

Innym problemem wykorzystania energii słonecznej światła, to zamiana jej na prąd elektryczny bez maszyn, jak to np. ma miejsce w mikroskopijnej skali w komórkach światłoczułych.

Z pamiętnika EMIGRANDZIARZA

Z albumu generała Brzdęk - Chwata
Wybrali: MIK i H. DERWICH



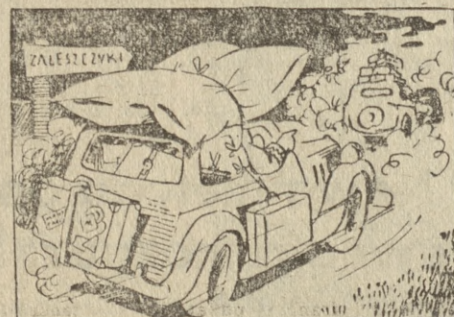
...przypomi-
nam sobie do-
kładnie sierpień
1939. Na każ-
dym kroku, jak
kraj długi i sze-
roki, widziało
się naszą siłę,
zwartość i go-
towość.

...nasz sztab
w trosce o losy
całego narodu
czynił ostatnie
przygotowania.
Niezmienne
ważną rzeczą
było zwrócenie
bacznej uwagi
na sprawy za-
opatrzenia.

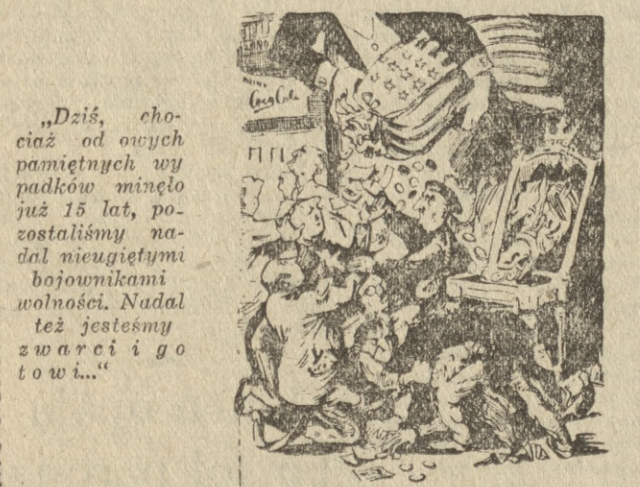


...miliśmy
tajną naradę w
sztabie. Każdy
z nas otrzymał
specjalną funk-
cję. Mnie przy-
padł w udziale
obowiązek zaję-
cia się ludno-
ścią cywilną.

...a w cza-
sie działań wa-
jennych nie-
zwykle doniosłą
rolę odegrała
motoryzacja.



...żołnierze
bohaterstwo wal-
czyli na froncie
afrykańskim, a
potem włoskim,
ja zaś jako czło-
nek sztabu o-
pracowywałem
szczegółowe pla-
ny precyzyj-
nych uderzeń.



na amerykańską NOTA

czyli ich „kultura”

W Waszyngtonie zapadła ważna decyzja: postanowiono rozpocząć nową ofensywę kulturalną. Decyzja ta narzuciła się sama, gdyż, jak donosi korespondent agencji France-Presse, „kierownicy oficjalnej propagandy amerykańskiej zaniepokojeni są opinią zagranicy o kulturze w USA”. A opinia ta wyraża się w takim sformułowaniu: „Kraj na wpół barbarzyński, traktujący z pogardą wszelkie formy kultury”.

Czy opinia taka jest słuszna? Na to pytanie niechaj odpowie „New York Times”: wystarczą przerzucić kilka numerów tego wpływowego dziennika, by wyczytać w nim, że...

„Wybitni znawcy literatury w Stanach Zjednoczonych zachylają się z zachwytu nad książką Chessmana pt. „Cela śmierci nr 2455”. Autor jest krwawym bandytą, gwałcicielem i porywaczem dzieci. Udowodniono mu 17 zbrodni. Jedną z ostatnich to zgwałcenie 17-letniej dziewczyny, która nie może zeznawać przed sądem, gdyż przebywa w zakładzie dla obłąkanych”. Jeden z recenzentów nazywa Chessmana „nadmężczyzną”, który „intelektualną wyższością” wykazywał się wobec policji i dozorców więziennych. Treścią jego książki jest swego rodzaju vademezum zbrodniarza.

„New York Times” podał ostatnio wiadomości z Pittsburga tej treści: „66 nauczycieli uczniowie pobili, 170 otkradli, a 92 wychowawców otrzymało listy z pogrózkami od rodziców, którzy nie życzą sobie zbyt wielkich wymagań w nauce od swych dzieci. Ankieta przeprowadzona w 27 wyższych uczelniach w USA wykazała, że 80% studentów i 61% studentek używa systematycznie alkoholu, a więcej niż połowa upija się do utraty przytomności.”

Opinia zagranicy o kulturze w USA wcale się nie myli, mówiąc o „kraju na wpół barbarzyńskim” — prawda? (n)

Krytyka pod znakiem zapytania

Tadeusz Multiński

— Proszę! Kto zapisuje się do głosu? — po odczytaniu referatu rzekł w siną od dymu dał przedstawiciel PRN.
Zgłosił się przewodniczący GRN, który powiedział co następuje:
— Co tu dużo gadać, powiem więc krótko. Usłyszałem pod moim adresem wiele słów krytycznych, które — jak przyznaje samokrytycznie — były słuszne. Potężny oręż w walce o wykonanie planów dopomoże nam do usunięcia błędów i niedociągnięć. Istotnie ze strony GRN brak było — że tak powiem — nadzoru nad przebiegiem akcji kulturalno-oświatowej w terenie w okresie akcji żniwnej, na skutek czego niedostateczna była mobilizacja na bazie i w ogóle. Ale, czyż — proszę obywateli — nie należy uderzyć się w piersi i powiedzieć, że całkowita i bezpośrednia odpowiedzialność ponosi tutaj nasz referent kulturalno-oświatowy. Nie tylko nie wyzykał on możliwości, ale uniemożliwił umożliwienie wyzyskania tychże. Skończyłem.

Tu uważał za stosowne zabrać głos referent kulturalno-oświatowy:

— Cenne uwagi krytyczne obywatela przewodniczącego zmuszają mnie niejako do zajęcia pozytywnego stanowiska. Owszem — przyznaję z tego miejsca samokrytycznie, że nie było tak jak być powinno oraz zapewniam, że nie będzie już tak, jak było. Nasze ekipy artystyczne mogły wykazać maksimum swych możliwości, a nie wykazały. Lecz nie jest to wyłącznie moja wina. Albowiem sołtysi nie przenieśli w teren wytycznych w tej sprawie, które zostały odbite na powielaczach w wystarczającej ilości egzemplarzy. Co więcej — śmiem twierdzić z całą stanowczością, że taki np. obywatel Perełko, sołtys gromady Ząbki Górne, dotychczas nosi te wytyczne w prawej kieszeni swej marynarki. Dziękuję!

Następnie zabrał głos sołtys gromady Ząbki Górne obywatel Perełko:

— Bije się w piersi, obywatele. Tak jest — poszedłem dzisiaj wytyczne w prawej kieszeni swej marynarki, jak zaznaczył mój przedmówca. Stałem tu przed wami i samokrytycznie to przyznaję. Ale, zapytajmy się, czy kierownik świetlicy gromadzkiej ob. Śnieżko decydując o sprawie kulturalno-oświatowej w akcji żniwnej, czyli na etapie, nie powinien się sam zainteresować i pomyślać: „po winny być wytyczne”, przyjąć do mnie i zapytać o nie? Wtedy w nawale spraw bieżących przypomniałbym sobie o nich i wręczyłbym mu je niezawodnie. A tak — ob. Śnieżko nie robił, świetlica była zamknięta, żadnych gazet, żadnych błyskawic, które by mobilizowały, wytyczne u mnie w kieszeni — słowem: spał! To ja tyle!

Obywatel Śnieżko powiedział krótko:

— Tak jest, obywatele zebrani, nie pomyślałem o wytycznych, co przyznaję samokrytycznie. Gdybym o nich pomyślał, nie leżałyby dotychczas w prawej kieszeni marynarki obywatela sołtysa. Nie było gazet, błyskawic — to prawda. Ale zapytuję: czy to ja sam mam je robić? Czyż obecny tu na sali przewodniczący gromadzkiego koła ZMP nie powinien służyć mi pomocą?

— Owszem! — zawołał przewodniczący gromadzkiego koła ZMP, pod którego adresem ostatnie słowa wyraźnie były skierowane. — Powinno się służyć pomocą. Przyznaję to samokrytycznie, albowiem doceniam rolę akcji kulturalno-oświatowej w omawianym okresie. Ale chcę równocześnie zapytać: dlaczego przewodniczący GRN nie zawiadomił mnie o odprawie, jaka w GRN się odbyła? I oto są rezultaty: ani jednej błyskawicy, ani jednej gazetki, nie dziwny się więc, że nasza gromada ostatnia w gminie zakończyła żniwa i w obowiązkowych dostawach pozostaje na samym końcu. Dlaczego? Bo brak uświadczenia. A czyż to wina? Przewodniczącego GRN.

Na zakończenie zebrania przedstawiciel z powiatu dokonał podsumowania dyskusji:

— Muszę stwierdzić, obywatele, że słowa krytyki, jakie dziś gęsto padały z tego miejsca, świadczą o tym, że zebranie odbywające się pod znakiem krytyki spełniło swoje zadanie.

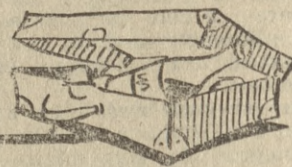
Niestety — nikt z zebranych nie stwierdził samokrytycznie, że nie zebranie było pod znakiem krytyki, ale że krytyka była pod znakiem zapytania.



rys. H. Derwich

FRANCJA DAŁA ODPOWIEDZ

Lala w ekipie



Pani Lala długi czas boczyła się na „ten sojusz” robotniczo-chłopski, czyli nierozrwalną więź miasta ze wsią. Szczególnie wiele krytycznych uwag budziło w niej mleko, które kupowała co rano. A to z tej przyczyny, że bardzo często się kwasilo. Dała się jednak wreszcie przekonać, że to nie wina sojuszu miasta ze wsią, lecz wody, która od czasu do czasu roznosił się chłodzi mleko.

Kiedy więc pani Lala zapropionowała wyjazd z ekipą łączności, chętnie się zgodziła, zgłaszając tylko jeden sprzeciw:

— Byłoby nie trzeba było tam kopać kartofli.

— Co pani, w sierpniu! — oburzył się jeden z organizatorów.

Dwa dni przed wyjazdem pani Lala miała ręce pełne roboty. Przemyślała sukienki, nie mogąc się zdecydować, w której będzie jej do twarzy. To znów długo rozmyślała, czy wypada jechać w kapelusiku, czy też w chusteczce na

głowie. A może w berecie będzie efektowniej — dumiała. Ledwo starczyło jej czasu na zrobienie manicure.

Z małą, wypchaną walizką stawiała się w niedzielny ranek na punkt zborny i ze śpiewem na ustach pomknęła wnet ciężarówką na wieś.

Zaraz po przybyciu na miejsce zapropionowała, by zarządzić odpoczynek, w czasie którego należałoby coś przegryźć. Zakrzyknęli ją jednak. A ktoś z rady zakładowej powiedział, że przyjechała tu do ważnej pracy. Jako więc osoba zgodna przyznała mu samokrytycznie rację i spytała:

— Co mam robić?

— Urządzenie pogawędki politycznej z gospodyniami — zaimprowizował któryś z organizatorów.

— O polityce? A co ja będę mówić, kiedy u nas od trzech tygodni nie było już prasówki — zaoponowała pani Lala. — Może tak by o higienie mieszkania coś powiedzieć?

Na pogawędkę o higienie nie zjawiła się ani jedna go-

spodyn. Okazało się, że już poprzednie ekipy wygłosiły w tej sprawie aż pięć referatów. Poszła więc pani Lala do tych, którzy młodzieży wiejskiej pokazywali, jak świetlicę dekorować.

Tu wreszcie znalazła pole do popisu. Odkryła adapter. Płyty pofonowe poszły w ruch. Po koncercie pieśni pokazała młodzieży, jak w takt przyspieszonego fokstrota tańczy się sambę. I tak zleciał jej czas do południa.

Po południu, gdy część ekipy montowała radiowęzeł, a inni pomagali przy remoncie szkoły, pani Lala w małym gronie najbliższych przyjaciół spożywała wiktuały przy wiezionie w walizeczce. A że tęsknili za domem, więc na poprawę melancholijnych humorów wypili sobie wiśnióweczkę.

I tak zszedł pani Lali czas do zmroku. Potem z ekipą ruszyła w drogę powrotną.

A gdy na drugi dzień ktoś z rady zakładowej pytał, jak się czuje po wyprawie z ekipą łączności, odparła:

— Świetnie! Tylko jeszcze trochę boli głowa po wiśniówce.

Pytający spojrzął na nią straszonym wzrokiem, co wnet uchwyciła pani Lala i dodała:

— Tak, tak, nie powinien być taki upalny dzień, jaki był wczoraj, najlepsza jest pomarańczówka.

Seti

LENIUCH

Chłop siedzi w milczeniu przed polem, na którym rosną ziemniaki. Przechodzi się i pyta:

— Na co czekacie, sąsiadzie?

— Chciałem spalić chwasty... — mówi z namysłem chłop.

— No i co?

— I w czasie burzy uderzył w nie piorun i spaliły się.

— A potem chciałem ściąć drzewo w sadzie...



— I co? — pyta zacięziony sąsiad.

— Przyszła wichura i wyrwała je z korzeniami.

— A teraz?

— A teraz... — drapie się w głowę leniuch — ...teraz czekam na trzęsienie ziemi, żeby nie potrzebował wybiegać ziemniaków.

WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

Proroczek

Wierzy święcie w przepowiednie, w wybuch wojny w listopadzie, w sny, „przecucia” — każdą brednię chowa w mózgu jak w szufladzie.

Gdy ma katar i jest słaby sięga do królowej Saby. Kiedy bardziej jest już chory chłonie strofy Wernyhory. Często także do kabały sięga umysł rozsądny i z karcianych figur treści snuje straszne opowieści.

Gdy padały w lipcu deszcze regularnie miewał dreszcze. Ostrzec chciał już Europę przed zesłaniem z chmur potopem.

Kiedy był upałów tydzień znowu dostał moc przewidzeń i każdemu trąbił w uszy, że nadchodzi era suszy.

Gdy zawiedzie kart już talia, kiedy pęka lepetyna — jeszcze jest Klupś Eulalia. (pierwsze piętro, oficyna.)

Hoża, dzielna ta niewiasta obsługuje sektor miasta i w olbrzymiej szklanej kuli przepowiednie czyta króli.

Do niej właśnie po „nauki”, wymierzając drobny kroczek chadza adept tajnej sztuki — skromny, cichy nasz proroczek...